Nr. 76 Racibórz, sobota, 24-go czerwca 1916. Rok XXVIII

Nowiny Raciborskie

Telefon Nr. 253.

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Telefon Nr. 253.

„NOWINY RACIBORSKIE“ z bezpłatnym dodatkiem „Rolnik“ wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u pp. agentów 1 markę 20 fen., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 markę 44 fen.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń, a 60 fenygów od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie.

Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Ostatnie wiadomości.

Najnowsze sprawozdanie niemieckie

z dnia 21-go czerwca.

Wojna na zachodzie.

(wtb.) W rozmaitych miejscach frontu pomiędzy granicą francusko-belgijską a Oisą panowała ożywiona czynność artyleryi i walka na miny, jak i w służbie lotniczej. Przy przedsięwzięciach patroli w okolicy Bery au Bac i pod Frapelle (na wschód od St. Die) wzięto francuskich jeńców.

Angielski samolot runął pod Tonissieux (na północ-zachód od Bapaume) w nasz ogień obronny, jeden z lotników zabity. Francuski samolot został zmuszony do wylądowania pod Kemnac (na północ-zachód od Pont à Mousson). Lotnicy zostali wzięci do niewoli.

Na wschodzie.

Grupa wojsk generał-feldmarszałka Hindenburga: Ataki naszych wojsk na północ-zachód i na południe od Dźwińska w okolicy Dubatówki (na północ-wschód od Smorgonia) i po obu stronach Krewa miały powodzenie. W okolicy Dubatówki zostało kilka rosyjskich pozycyi znienacka zaskoczonych, wzięto przeszło 200 jeńców, jako też zdobyto karabiny maszynowe i moździerze do rzucania min. Krwawe straty nieprzyjaciela były wielkie. — Dworce kolejowe w Zalesiu i Mołodecznie zostały przez niemieckich lotników zaatakowane.

Grupa wojsk generał-feldmarszałka księcia Leopolda bawarskiego. Położenie bez zmiany.

Grupa wojsk generała Linsingena: Pod Orucyatynem (na zachód od Kolek) zostały siły rosyjskie, które przekroczyły Styr, w kontrataku odrzucone, nieprzyjacielskie ataki odparte.

Na północ-zachód od Łucka stawił przeciwnik naszemu naporowi twardy opór, ataki były w biegu. Tu i pod Orucyatynem stracili Rosyanie mniej-więcej 1000 jeńców. Także na południe od Turyi postępujemy naprzód.

U grupy wojsk generała hr. Bothmera żadnej zmiany.

Na Bałkanach.

Żadnych ważniejszych wypadków.

Naczelne dowództwo armii.

W Czerniowcach podczas ostatnich walk.

„Berl. Tagbl.“ zamieszcza pod powyższym nagłówkiem korespondencyę Jul. Webera, wysłaną z Czerniowiec, stolicy Bukowiny, w dniu 14 bm.

Korespondent donosi, że od 10 bm. szaleje dokoła Czerniowiec zacięta walka. Cofnięcie frontu naszego pomiędzy Dniestrem a Prutem spowodowało, że trzeba było opuścić nasze pozycye także na północ-zachód od Czerniowiec. Stało się to w sobotę, 10 czerwca. Cofnięcia w tej części frontu dokonano w sposób wolny od walki, a grupa wojsk, dzierżąca te wysunięte pozycye od przeszło roku, przeniosła swoje stanowisko w dolinę Prutu, w najbliższe sąsiedztwo Czerniowiec. Z tą chwilą miasto Czerniowce znalazło się w ogniu zaciętych walk. Walki wstępne o posiadanie miasta rozpoczęły się pierwszego dnia Zielonych Świątek.

Następnie opisuje korespondent zachowanie się ludności miejskiej podczas tych pierwszych chwil krytycznych. Mianowicie władza policyjna rozlepiła w niedzielę plakaty, w których powiedziano: „Zwraca się uwagę ludności na to, że miasto Czerniowce w niedzielę, 11 czerwca 1916 znaleźć się może w ogniu artyleryi nieprzyjacielskiej“. To wystarczyło. Wkrótce potem rozpoczęła się ucieczka, będąca wyrazem wstrząsającej tragedyi chwili. Rzucili się do ucieczki wszyscy: chrześcianie i żydzi, Niemcy i Rumuni, Polacy i Rusini — wszyscy pragnęli ratować swe życie. Nieprzejrzane pielgrzymki ludu ciągnęły ulicami, dokąd dochodziły już głuche, dzikie odgłosy; w tym czasie bowiem Rosyanie, stojący po drugiej stronie Prutu, rozpoczęli bombardowanie miasta. Nieustannie grzmocą pociski, uderzając przeważnie w dolną część miasta oraz w dzielnicę dworcową. Ogień działowy nie jest zbyt silny, mimo to wywołuje on straszny popłoch, a od czasu do czasu pocisk rosyjski trafia w dom mieszkalny. Nasi — powiada korespondent — nie pozostają dłużni odpowiedzi, tak, że nad miastem rozbrzmiewa symfonia straszna, niesamowita.

Tak mija pierwsze święto, mija stosunkowo spokojnie. W drugie święto powtarza się ten sam obraz wojenny. Rosyanie ostrzeliwują pozycye austryackie, ale w międzyczasie miotają pociski na miasto. Cała dolina Prutu i miasto zamieniają się w otwarte pole bitwy. Pociski rosyjskie świszczą bez przerwy. Granaty godzą w domy, zapalają je; horyzont pokrywa się czarnemi chmurami dymu. Jeden granat sięga gmachu dworcowego, wyrządzając dotkliwe szkody w jego tylnych urządzeniach. Inny szrapnel zabłąkał się w południową dzielnicę miasta i zranił trzy osoby. W składnicy drzewa wybucha pożar. Pozostali jeszcze mieszkańcy kręcą się po ulicach; w ich oczach przerażenie, na ustach jedno tylko pytanie: „czy miasto aby wytrzyma te przejścia?“

I znowu zbliża się noc okropna. Miasto legło w głębokich ciemnościach. Władze czuwają w pogotowiu. W ratuszu czuwa bez przerwy kolegium rady miejskiej. Co godzinę wydostają się stamtąd nowe wiadomości, z których ogół nowe czerpie nadzieje. Ale los ma pozostałych doświadczyć jeszcze bardziej. Oto w nocy z poniedziałku na wtorek gotowali się Rosyanie do najścia miasta z nienacka i zaatakowania go szturmem od strony północno-wschodniej tuż nad granicą rumuńską. Około północy rozpoczął się groza przejmujący ogień działowy. Czarny horyzont oświetlały bez przerwy pękające pociski. Rosyanie przekroczyli przytem — jak powiada korespondent — teren rumuński, aby obejść obrońców miasta. Natknęli się jednak na zbrojny opór rumuńskiej straży pogranicznej, skutkiem czego wywiązała się tam ożywiona walka, w której raniono 23 Rumunów. Obrońcy

KUPIEC.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy)

— Naturalnie, uczyniłem to, bo gdyby teraz już dowiedział się prawdy, odepchnąłby cię prawdopodobnie z całą surowością; takie harde stworzenie, jak ty, nie pozostałoby tu ani chwili, i wszystko byłoby zrujnowane. Musisz się przynajmniej zbliżyć do niego; uczuciem z sobą nic prawie nie łączyli. Żadne uczucie nie powstało w twem sercu, mówisz? Musi jednak zbudzić się i w twojem i w jego sercu, gdy będą nauczycie patrzeć sobie oko w oko.

— Spróbuję! — rzekła Joanna, odetchnąwszy głęboko. — A jeżeli nie nie osięgnę, jeżeli spotkam tylko surowość i nieufność?

— To pomyślisz, że względem tego człowieka wiele zawiniono — przerwał jej Gustaw — tak wiele, że ma prawo usuwać się nieufnie i podejrzliwie. Nie powiniłaś wprawdzie sama, cierpisz za cudze winy, które cięzą na tobie całą swą siłą.

Młoda dziewczyna nie odpowiadała, tylko parę łez gorących spadło z jej oczu, gdy oparła głowę na ramieniu mówiącego. On łagodnie i uspakajająco pogładził jej czoło.

— Biedne dziecię! Boleśnie doświadczać tego w tym wieku; gdy wszystko powinno jeszcze lśnić szczęściem i radością, tyś poznała tak dotkliwie niezgodę, całą nędzę ludzkiego żywota. Dlatego było wyjawiać to wszystko przed tobą; lecz od szczerości mojej zależała twa przyszłość. Moja Joanna nie należy do słabych i bojaźliwych istot, ona posiada coś z energii, a niestety, nawet i z surowości charakteru pewnej osoby. Zatem odważnie naprzód, zwyciężymy nareszcie!

Joanna obtarła łzy i zmusiła się do uśmiechu.

— Masz słuszność! Jestem tak niewdzięczna i tak uparta względem ciebie, któryś tyle poświęcił dla mnie. Jesteś...

— Najlepszym i najszlachetniejszym z ludzi — wtrącił Gustaw. — Naturalnie, że jestem takim i czuję się głęboko obrażonym, że miss Clifford jeszcze nie chce uznać tego, pomimo twych czułych zapewnień. Teraz idź przejść się chwilę. Jesteś rozgrzana i zapłakana, musisz zatrzeć ślady łez. Ja poczekam tu na Jessy; ani razu jeszcze nie sprzeczaliśmy się dzisiaj, a sprzeczka z nią stała się już potrzebą mego serca, której nie mogę sobie odmówić.

Joanna usłuchała; opuściła salon i przez taras zeszła do ogrodu. Zwolna szła pięknemi alejami parku, ciągnącemi się do wybrzeża morskiego; miejsce, do którego dążyła, znajdowało się w najodleglejszej części ogrodu. Była to ławka ocieniona dwoma rozłożystemi drzewami; stąd rozłączał się szeroki widok na morze, a młoda cudzoziemka upodobała sobie to miejsce od dnia pierwszego.

Świeży powiew od morza ochłodził jej rozpalone policzki, starł ślady łez z twarzy, lecz nie zdołał spędzić chmury z czoła. Chmura ta stawała się nawet coraz posępniejszą i wydatniejszą, gdy w zamyśleniu spoglądała na fale rozbijające się o wybrzeże.

Ogród nie był samotny, nieopodal dały się słyszeć głosy. Przy kracie żelaznej, zamykającej okrąg willi, stał Sandow z ogrodnikiem i oglądał nowe roboty, ukończone przed kilkoma dniami.

Ogrodnik pokazywał, z oczywistą dumą, gustownie wykonane dzieło, ale pan domu nie wiele się niem zajmował. Obejrzał wszystko pobieżnie, kilkoma obojętnemi słowy wyraził swe zadowolenie i zawrócił ku domowi. Idąc, znalazł się koło ławki, na której siedziała Joanna.

— Otóż i miss Palm! Wybrałaś pani najodleglejsze i najsamotniejsze miejsce w ogrodzie.

— Ale i najpiękniejsze. Widok na morze jest wspaniały.

— To rzecz gustu — zauważył Sandow. — Dla mnie to wiecznie jednostajne falowanie jest śmiertelnie nudne. Nigdy długo patrzeć na tę zabawkę nie mogę.

Powiedział to mimochodem i chciał się oddalić. Joanna byłyby prawdopodobnie nic nie odpowiedziała na tę uwagę i rozmowa byłaby się urwała, lecz przypomniała sobie naukę Gustawa; nie zamilkła więc trwożliwie, jak zazwyczaj, lecz głosem głęboko wzruszonym odrzekła:

— Ja tak lubię morze i... chociaż pan szydzisz z tego, panie Sandow, nie mogę zapomnieć przecież, że poza temi falami jest moja ojczyzna.

Sandow nie był usposobionym szyderczo. Zatrzymał się, oczy jego pobiegły mimowolnie w oznaczonym kierunku a potem zatrzymały się badawczo na obliczu dziewczyny, jakby szukając w niem czegoś.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

miasto skierowano w międzyczasie na szturmujących niszczący ogień artyleryjski, wyrządzając wśród nich ciężkie szkody. Walka trwała do godziny 3 rano.

W końcu zaznacza wspomniany korespondent, że Rosyanie zbliżyli się już do Prutu, ale go nie przekroczyli, oraz że Rosyanie usiłowali we wtorek wziąć ponownie szturmem jeden z przyczółków mostowych, ale operacye te zniszczyła dzielna artylerya austryacka w zarodku. Ostatecznie w środę zawrzało znowu jak w piekle: tysiące dział rosyjskich sypnęło ogniem na miasto, które jak gdyby zatrzęsło się w swych posadach. Lecz i ten atak został krwawo odparty kontratakiem austryackim, który szturmujące kolumny wyparł z doliny Prutu daleko poza Sadagórę.

Wspomniany korespondent, nadmieniając wreszcie, że w chwili spisywania tego opisu bombardowanie trwa w dalszym ciągu, wyraża nadzieję, że Czerniowce przetrwają chwilę tego przesilenia.

Niestety nie ziściły się nadzieje korespondenta, gdyż 17 bm. wpadły Czerniowce w ręce wojsk rosyjskich.

Polski „Komitet Wykonawczy“

dla Niemiec Zachodnich.

W drugie święto Zielonych Świątek odbyło się w Domu Czeladzi katolickiej w Herne zebranie przedstawicieli związków polskich, celem zorganizowania opieki nad wdowami i sierotami po wojakach i celem stworzenia sekretaryatu, któryby żonom i rodzinom wojaków służył radą i pomocą w dochodzeniu praw im przynależnych, aby je uchronić przed wyzyskiem niesumiennych pismaków, przed którymi nawet władze już ostrzegają.

Reprezentowane były wszystkie organizacye i związki towarzystw oraz wydawnictwa polskie.

Przewodniczył obradom prezes Oddziału Górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego p. Franciszek Mańkowski z Bochum. Protokół pisał p. Franciszek Krupka, sekretarz Związku Towarzystw polsko-katolickich z Bochum.

Po krótkiej dyskusyi uznano jednomyślnie, że należy:

1. niezwłocznie utworzyć sekretaryat dla żon i rodzin wojaków;
2. zbierać fundusze na zapomogi dla wdów i sierót.

Organizacye i wydawnictwa oświadczyły gotowość przyczynienia się odpowiedniemi regularnemi składkami do pokrycia kosztów utrzymania sekretaryatu. Firma „J. Kwiatkowski i Sp.” w Herne płacić będzie 10 marek miesięcznie, Kasa Depozytowa Banku Przemysłowców w Gelsenkirchen ofiaruje 100 marek rocznie.

Następnie zastanawiano się nad tem, kto ma mieć nadzór nad biurem i nad funduszem zapomogowym dla wdów i sierót. Pan Jan Brejski zalecał powołanie w tym celu do życia „Towarzystwa Dobroczynności”, równorzędnego z innemi instytucyami o zadaniach specyalnych, jak „Swiętojózefacie”, Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Koła śpiewackie itp., ale cofnął wniosek, ponieważ w dyskusyi przeważało zdanie, że nie zaleca się tworzenie organizacyi specyalnej, a domagano się powierzenia sprawy sekretaryatu i sprawy wdów i sierót po wojakach „Komitetowi Wykonawczemu”, utworzonemu w r. 1913. Tak też w końcu uchwalono jednomyślnie za zgodą członków Komitetu Wykonawczego, który był reprezentowany przez 9 na 12 członków. Z trzech nieobecnych jeden jest w wojsku, jeden wyjechał z obczyzny a trzeci był reprezentowany przez zastępcę.

Za zgodą członków Komitetu Wykonawczego uchwalono jednomyślnie, że Komitet Wykonawczy ma się zreorganizować na podstawach następujących:

§ 1. Zadaniem Komitetu Wykonawczego jako reprezentacyi całego ogółu ma być w pierwszym rzędzie wykonywanie dzieł miłosierdzia i skupianie wszystkich czynników społecznych i organizacyjnych wychodźtwa polskiego po lewym brzegu rzeki Łaby, celem wspólnej, zgodnej pracy.

Wpływanie na sprawy polityczne jest wykluczone.

§ 2. Komitet Wykonawczy składa się z 30 członków. Z tych mianują 24 organizacye i wydawnictwa polskie na obczyźnie a ci dobierają 6. Mandat członków Komitetu Wykonawczego trwa rok jeden.

§ 3. Na czele Komitetu Wykonawczego stoi zarząd, składający się z prezesa, wiceprezesa, sekretarza głównego i jego zastępcy, skarbnika i 2 radnych, a wybierany przez członków na rok jeden.

§ 4. Zebrania członków Komitetu Wykonawczego zwołuje prezes lub w jego zastępstwie wiceprezes, albo też inny członek zarządu, do tego upoważniony. Zwołuje się zebrania listownie lub przez ogłoszenia w gazetach polskich, wychodzących w Niemczech po lewym brzegu rzeki Łaby.

§ 5. Członkowie Komitetu Wykonawczego nie mają prawa do jego majątku, lecz zawiadują nim jako dobrem powierzonem z poręki związków.

§ 6. W razie rozwiązania Komitetu Wykonawczego rozporządzają majątkiem jego przedstawiciele związków i gazet polskich, które były reprezentowane przy ukonstytuowaniu Komitetu Wykonawczego dnia 12 czerwca 1916 r. pod przewodnictwem najstarszego wiekiem uczestnika większością głosów obecnych.

* * *

Po uchwaleniu reorganizacyi Komitetu Wykonawczego i po uzyskaniu zgody jego dotychczasowych członków stwierdzono, że na zebraniu były reprezentowane obydwa wydawnictwa polskie z Bochum i z Herne oraz następujące organizacye: Główny Komitet Wyborczy, Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Związek Towarzystw katolicko-polskich, Towarzystwo Pomocy Naukowej pod wezwaniem św. Józafata, Związek Kół śpiewackich, okręgi Związku Sokołów, Okręg Czytelni Ludowych, Okręg Towarzystw oświatowych „Straż”, Okręg Tow. „Wyzwolenie”, Związek Towarzystw Polek, Okręg Związku Towarzystw Przemysłowych.

Po dopełnieniu Komitetu Wykonawczego przez przybranie pracowników z poza grona przedstawicieli związków i wydawnictw dokonali członkowie Komitetu Wykonawczego wyboru wydziału, w którego skład weszli przez głosowanie kartkami panowie: Jan Brejski jako prezes, Józef Pankowski z Herne jako sekretarz główny i Jan Kierczyński z Herne jako skarbnik; wiceprezesem został p. Leon Leśniewski z Datteln, zastępcą sekretarza p. Szczepan Wielgosz z Oberhausen, radnymi pp. Franciszka Wilczkowiakowa z Wanne i Jan Grzankowski z Osterfeldu.

Komitet ma niezwłocznie rozpocząć działalność swoją, tworząc przedewszystkiem sekretaryat dla żon i rodzin wojaków i organizując składkowanie na rzecz wdów i sierót. Odezwa i plan działania ukażą się w najbliższym czasie.

Tak tedy lud polski w stronach niemieckich, który tyle okazywał serca dla bezdomnych i głodnych starców, niewiast i dzieci polskich na widowni wojny, nie zamyka oczu wobec potrzeb miejscowych. Nie wątpimy, że szlachetne zabiegi znajdą ogólne poparcie.

* * *

Pierwsze biuro dla żon i rodzin wojaków zostanie otwarte w czasie najbliższym i to w Wanne. W innych miejscowościach będą biura pomocnicze.

Wojna na Zachodzie.

Sprawozdanie niemieckie

z dnia 20-go czerwca.

Wojna na zachodzie.

(wtb.) Położenie jest na ogół bez zmiany.

Niemieckie przedsięwzięcia patrolowe pod Bevraignes i Dolnym Asbach były skuteczne.

Nasi lotnicy obrzucali obficie bombami urządzenia wojskowe w Bergen pod Dunkierką i Souilly (na południe-zachód od Verdun).

Na wschodzie.

Grupa armii generał-feldmarszałka v. Hindenburga: Ataki oddziałów niemieckich z frontu na południe od Smorgonia po za Cary i pod Tanoczynem przyprowadziły w jeńcach 1 oficera, 143 chłopa, w zdobyczy 4 karabiny maszynowe, 4 moździerze do rzucania min.

Rosyjski dwupłaszczyznowiec został na zachód od Kolodon (na południe od jeziora Narocz) zmuszony do wylądowania i zburzony przez ogień artyleryi. Na urządzenia kolejowe w Wilejce zrzucono bomby.

Grupa armii generał-feldmarszałka księcia Leopolda bawarskiego. Ataki lotników na linię kolejową Ljakowiczi - Suminiec zostały powtórzone.

Grupa armii generała v. Linsingena: Silne ataki rosyjskie przeciw pozycyi nad kanałem na południe-zachód od Łogiszyna złamały się z wielkiemi stratami w ogniu zapornym.

Bezustanne wysiłki nieprzyjaciela przeciw linii nad Styrem pod i na zachód od Kolków pozostały na ogół bez skutku. Pod Gruziatynem zwłaszcza toczy się zacięta walka.

Pomiędzy drogą Kowel - Łuck a Turyą przełamały nasze wojska opór rosyjski w kilku miejscach, pod Kisielinem zwłaszcza zacięty, i postąpiły walcząc naprzód. Na południe od Turyi zostały nieprzyjacielskie ataki odparte. Rosyanie zaniechali swego naporu w kierunku na Gorochów.

Położenie u armii generała hr. Bothmera jest bez zmiany.

Na Bałkanach.

Nieprzyjacielskie bomby, zrzucone na miejscowości po za naszym frontem, nie wyrządziły żadnej szkody.

Naczelne dowództwo armii.

Najwyższy punkt wojny.

Do „Voss. Ztg.” donoszą z Genewy: W paryskiem piśmie „Paris Midi” pisze senator Berenger, że bliską jest godzina działania na wszystkich widowniach wojny. „Zbliżamy się do najwyższego punktu wojny obecnej, do ostatniej bitwy europejskiej. Nigdy jeszcze tak jak obecnie nie były słowa „zwyciężyć lub umrzeć” hasłem dla armii, rządów i narodów. Arsenały muszą podwoić swe prace, armie muszą poświęcić się do ostatka. Najwyższym obowiązkiem dzisiaj jest: iść śmiało naprzód, jak przedtem było obowiązkiem: przygotować się. [illegible] my zaufanie do kierowników koalicyi.

Sprawozdanie francuskie.

(wtb.) Urzędowe sprawozdanie wojenne z 16 czerwca po południu: Na lewym brzegu Mozy odparliśmy z łatwością niemieckie ataki granatami ręcznymi na jeden z szańców Avocourt oraz na wysunięte posterunki na zachód od wzgórza 304. Pozycye francuskie koło „Martwego człowieka” były ostrzeliwane gwałtownie. Na prawym brzegu Mozy gwałtowna walka artyleryi w odcinku na północ od Fleury. W Wogezach wtargnął oddział piechoty francuskiej, po energicznem ostrzeliwaniu artyleryą okopów niemieckich na wzgórzu 425 na południe od Thann, w pierwsze i drugie linie niemieckie i oczyścił je. Oddział powrócił z jeńcami, nie poniósłszy żadnych strat.

Lotnictwo: W nocy na 17 czerwca obrzucili lotnicy niemieccy okolicę Dunkierki bombami; ofiar w ludziach nie było, szkoda materyalna nieznaczna. Około godziny 8 wieczorem rzuciły samoloty niemieckie bomby na Bar-le-Duc; cztery osoby zostały zabite, około 15 rannych. W ciągu nocy zrzuciła jedna eskadra francuska 29 bomb 120 milimetrowych i 4 bomby 155 milimetrowe na dworce kolejowe w Longuyon, Montmédy i Audun - le Roman.

Sprawozdanie wieczorne: Na lewym brzegu Mozy ostrzeliwanie w dalszym ciągu pierwszych naszych linii na wzgórzu 304 i drugich naszych linii w okolicy Chattoncourt. Na prawym brzegu Mozy wśród ataku wojsk naszych na pozycye niemieckie na północ od wzgórza 321 wzięliśmy dziś [illegible] kilka części rowów i 30 jeńców. W ciągu dnia gwałtowna walka artyleryi w odcinku na południe od fortu Vaux. W lesie w Apremont walka granatami ręcznymi. Artylerya nasza ostrzeliwała niemieckie obozy i okopy na wschód od St. Mihiel. Jedno z naszych dział dalekonośnych dało ognia na dworzec w Vigneules - les - Hattenchatel, wywołując pożar. Plac lotniczy w Bar - le - Duc został dziś ponownie obrzucony bombami; kilka osób jest rannych, szkoda materyalna [illegible] znaczna.

Sprawozdanie z 18 czerwca po południu: W Argonach żywe walki granatami ręcznymi koło Vauquois. Wysadzona koło Fille Morte mina francuska wyrwała obszerny krater, którego brzeg południowy obsadziliśmy. Na lewym brzegu Mozy atakowali Niemcy kilkakrotnie nowe nasze pozycye koło „Martwego człowieka” przy użyciu płynów palnych. Za każdym razem odparliśmy ich ze stratami; dawne nasze zdobycze utrzymaliśmy w zupełności. Na prawym brzegu Mozy [illegible] znały ataki niemieckie na nasze rowy na północ od szańca Thiaumont także krwawej porażki. Dalej na wschód odparliśmy atak granatami ręcznymi.

Sprawozdanie wieczorne: Na północ od Verdun, w okolicy wzgórza 304 i szańca Thiaumont dość gwałtowna walka artyleryi, bez akcyi piechoty. Na reszcie frontów spokój, jedynie w Argonach trwała żywa czynność min w okolicy Bolante, Vauquois i Fille Morte.

Lotnictwo: Na froncie koło Verdun liczne utarczki lotników, przyczem zestrzelone zostały dwa statki niemieckie, inne trzy musiały spuścić się na ziemię w kierunku [illegible] wym. W Lotaryngii bitwa między czterema samolotami francuskiemi i czterema Fokkerami; jeden Fokker spadł w płomieniach, drugi został zestrzelony w okolicy Bezanges. Jeden francuski statek musiał zlądować. Jedna eskadra francuska zrzuciła 24 bomb na magazyny niemieckie w okolicy Vouziers, 20 bomb ciężkiego kalibru na fabryki w Diedenhofen, gdzie stwierdzono wybuchy i około 20 pocisków na warsztaty kolejowe [illegible] tnicze w Etain i Tergnier. Niemieckie samoloty rzuciły w ciągu nocy bomby na Pont - à - Mousson, Nancy i Baccarat; szkoda jest nieznaczna.

Sprawozdanie angielskie.

(wtb.) Londyn, 18 czerwca. Wczoraj wieczorem panowała żywa czynność w różnych częściach frontu. [illegible] ogień dział nieprzyjacielskich między Douve i Wieltje. O północy dwa bezskuteczne ataki z użyciem gazów, na [illegible] od Lesnes i grzbietu Wytschaete, bez akcyi piechoty.

Londyn, 19 czerwca. Wczoraj żywa czynność lotnicza z powodu dobrej pogody. Zauważono wzmożenie się lotnictwa nieprzyjacielskiego. Stoczono około 30 bitew napowietrznych, bez decydującego jednakże skutku.

Wojna austro-węgiersko-rosyjska i włoska.

Sprawozdanie austryackie z dnia 20-go czerwca.

Wojna z Rosyą.

W Bukowinie przekroczył nieprzyjaciel Seret wśród ciągłych walk z tylnemi strażami. Pomiędzy Prutem a Dniestrem, nad Strypą i w okolicy Radziwiłłowa minął dzień względnie spokojnie. W pomyślnych walkach obronnych na południe- i północ-wschód od Łukaczy na Wołyniu zabrały nasze wojska 1300 jeńców, i zdobyły jedną armatę rosyjską, 3 karabiny maszynowe.

W okolicy Kisielina rozwijają się ataki sprzymierzonych wśród zaciętych walk pomyślnie. Pomiędzy Sokołem a Kolkami odparliśmy na nowo silne ataki nieprzyjacielskie.

Pod Gruziatynem, gdzie nieprzyjaciel próbował wtargnąć w czterokrotnym ataku w pozycye, zajmowane przez walecznych obrońców, trwają zacięte walki.

Wojna z Włochami.

Czynność bojowa na froncie nad Isonzą i w Dolomitach spadła na zwykły poziom. Nowe ataki Włochów w okolicy Bremto i Astico zostały odparte.

Południowo-wschodnia widownia wojny.

Pod Seras nad dolną Wojuzą utarczki.

Wojna z Rosyą.

Sprawozdanie rosyjskie.

(wtb.) Petersburg, 18 czerwca. W urzędowem sprawozdaniu czytamy pomiędzy innemi: Na froncie zachodnim: Celem wstrzymania naszego naporu ściągnął nieprzyjaciel z innych frontów posiłki i atakuje wojska generała [illegible] siłowa. — Na zachód od Kolek nad Styrem został nieprzyjaciel w okolicy wioski Hodamicze, lecz został [illegible]

wojska ścigały następnie nieprzyjaciela i wtargnęły w jego silne pozycye na północ od Styru. Wzięliśmy tam przeszło 15 oficerów i 800 chłopa do niewoli. Na północ-zachód od Rożyszczów nad Stochodem zajęli nasi Sybiracy po gwałtownej walce wieś Swidniki. Wzięli przytem 4 oficerów i 450 niemieckich żołnierzy do niewoli. Białoruscy huzarzy, poparci przez artyleryę, wycięli więcej jak dwie austryackie kompanie. Wczoraj w południe wyparła nasza kawalerya w ataku nieprzyjaciela z Radziwiłłowa, zajęła miasto i odrzuciła go dalej wstecz na Brody. Wczoraj wyparły nasze wojska nieprzyjaciela ze Starego i Nowego Poczajewa, oraz z tamtejszego klasztoru i obsadziły takowe. — Wedle opowiadań jednego z dowódców korpusu, który był naocznym świadkiem walk wczorajszych nad Strypą, cofał się nieprzyjaciel, Niemcy i Austryacy pomieszani, w rozsypce i wielkim popłochu. Ogień naszych bateryi zmiatał ich setkami. W okolicy Hajworonka - Kurdanówka nad Strypą toczy się gwałtowna walka. Nieprzyjaciel cofa się. Przy drodze Śniatyń - Kołomyja odrzucony został nieprzyjaciel po za Cerniwę.

Na Kaukazie: W okolicy Platana poczyniły nasze wojska postępy.

(wtb.) Petersburg, 19 czerwca. W urzędowem sprawozdaniu czytamy pomiędzy innemi: Z zachodniego frontu: Na froncie armii gen. Brusiłowa stawia nieprzyjaciel zacięty opór. W kilku miejscach wykonał kontrataki, które zostały odparte. Wczoraj po południu o godz. 4 zajęły wojska generała Lesickiego przyczółek mostu w Czerniowcach po lewym brzegu Prutu. Po gwałtownej walce przy przejściu Prutu, na którym mosty wysadził nieprzyjaciel w powietrze, wzięliśmy Czerniowce. Nasze wojska ścigają nieprzyjaciela, który cofa się ku Karpatom. Przy wzięciu przyczółku mostu pod Czerniowcami wzięliśmy przeszło 1000 jeńców i zdobyliśmy armaty w mieście. Kontrataki nieprzyjaciela, także Niemców, których sprowadzono nawet z nad granicy francuskiej, zostały odparte. W okolicy wioski Hodemicze toczy się zacięta walka. Austryaccy i niemieccy jeńcy nadciągają w długich szeregach. Dotychczas przybyło 70 oficerów, 2000 chłopa 8 karabinów maszynowych. Niemcy zaatakowali z wielką gwałtownością wieś Świdniki na północnym brzegu Stochodu, którą im odebraliśmy. Atak nieprzyjacielski odparty. Wedle uzupełniających sprawozdań wzięły wojska generała Kaledina w ciągu walk od 5 do 17 czerwca w jeńcach 1509 oficerów, 10 lekarzy pułkowych, 70 tysięcy żołnierzy i zdobyły 83 armaty, 236 karabinów maszynowych oraz wiele materyału wojennego.

Na północno-zachodnim froncie: Na północ od okolicy leśnej i nad Dźwiną toczą się w rozmaitych odcinkach zacięte walki artyleryjskie. Nasza artylerya zadała nieprzyjacielowi w jego rowach i pozycyach pod Dźwińskiem, oraz na północ-zachód od jeziora Narocz wiele szkody.

Wojna w Turcyi.

Zapowiedź ofenzywy ogólnej na froncie azyatyckim.

Wojskowy współpracownik londyńskiej „Times" zapowiada — jak się dowiaduje kopenhagska „Berlingske Tidente" — że sprzymierzeni zamierzają rozpocząć obecnie ogólną ofenzywę na całym froncie azyatyckim. Niedługo, gdziekolwiek zwróci się oczy, ujrzy się horyzont cały w ogniu. Tymczasem „Russkoje Słowo" przyznaje, że w Armenii i Persyi niema żadnych widoków powodzenia dla Rosyan i Anglików. Front rosyjski przeszedł niedawno napowrót do defenzywy, a turecka ofenzywa nie ustała jeszcze. W Armenii Turcy powoli zyskują na terenie w kierunku od Erzerum. W okolicy na zachód od Trebizondy toczą się walki gwałtowne, w których Turcy usiłują iść naprzód. W Mezopotamii musiały zostać opróżnione Kasr i Szirin, gdyż Turcy wyprowadzili do walki siły przeważające. W ostatnim czasie rozpoczęli podobno Turcy nowe operacye przeciw pozycyom angielskim nad Tygrem, które to operacye przybierają charakter ruchów oskrzydlających.

Wojna na morzach.

(wtb.) Falkenberg (Szwecya) 19 czerwca. Gazeta „Falkenberg Posten" dowiaduje się, iż parowiec niemiecki „Ems" z Hamburga storpedowany został prawdopodobnie przez angielską łódź podwodną w odległości 1½ mili od szwedzkiego wybrzeża.

Atak lotniczy.

(wtb.) Berlin, 20 czerwca. Urzędowo. Dnia 19 b. m. zaatakował jeden z naszych samolotów marynarki w zatoce Rygajskiej pod Arensburg bombami dwa rosyjskie kontrtorpedowce, a na jednym z nich osięgnął strzał celny.

Szanownych abonentów

prosimy o odnowienie przedpłaty na nowy kwartał.

„NOWINY RACIBORSKIE"

kosztują na kwartał **1,20 mk.**, z przynoszeniem w dom 24 fen. więcej.

Prosimy gorąco o poparcie i rozszerzanie naszego pisma, gdyż i dla nas nastały czasy ciężkie.

Zamawiać można u każdego listonosza i należy się posługiwać kwitem, który umieszczamy dla wygodnego użytku. Kwit wyciąć, wypisać swój dokładny adres i wraz z pieniędzmi wręczyć listonoszowi. Gdyby listonosz robił jakiebądź trudności, trzeba mu powiedzieć, że się zażalenie zrobi do poczty lub redakcyi.

Co tam słychać w świecie.

NIEMCY.

— (Ustawa ubezpieczeniowa.) Gazeta urzędowa »Reichsanzeiger« ogłasza ustawę dotyczącą rent na starość i dla sierot z dnia 12-go czerwca 1916 r.

FRANCYA.

— (Zakończenie konferencyi w Paryżu.) W sobotę, dnia 17-go czerwca, zakończyła konferencya ekonomiczna swoje prace. Powzięto jednogłośnie szereg uchwał, które w krajach sprzymierzonych mają być 21-go b. m. ogłoszone publicznie. Członkowie konferencyi przyjmowani będą po ukończeniu swych prac przez prezydenta Poincarego.

ANGLIA.

— (Anglia powstrzymuje wysyłkę kawy do Szwecyi.) „Berlingske Tidende" donosi z Malmoe: Pięć wielkich okrętów szwedzkiej linii okrętowej Johnsona, naładowanych kawą, wysłaną z południowej Ameryki do Szwecyi, zostało zatrzymanych przez okręty angielskie, przyczem towar został skonfiskowany. Założony protest nie miał skutku, gdyż Anglicy utrzymują, że olbrzymie te zapasy są przeznaczone na wywóz do Niemiec.

— (Nowe rozruchy w Dublinie.) Wedle doniesienia biura Reutera przyszło w sobotę w stolicy Irlandyi, Dublinie, do rozruchów, gdy policya wystąpiła przeciwko pochodowi, który z chorągwią republikańską powracał z uroczystości, odbytej dla uczczenia pamięci dwóch niedawno temu straconych Fenian. Trzech urzędników policyjnych odniosło rany. Siedm osób aresztowano.

AMERYKA.

— (Milicya nad granicą meksykańską.) Prezydent Wilson polecił milicyi wszystkich poszczególnych Stanów służbę nad granicą meksykańską. Milicya wedle potrzeby będzie tam wysłana. Milicya ma służyć tylko dla pościgu bandytów, popełniających zbrodnie na ziemi amerykańskiej, nie zaś do najścia ziemi meksykańskiej.

Równocześnie wysłał urząd marynarki dalsze okręty wojenne na wybrzeża meksykańskie, celem ochrony życia i mienia obywateli amerykańskich.

Ratujcie dzieci!

W Warszawie rozpoczęła się dnia 10 bm. wielka kwesta pod hasłem »Ratujcie dzieci!« Z tego powodu zamieszcza »Nowa Gazeta« następujący piękny apel do społeczeństwa pióra znakomitego naszego pisarza Władysława Reymonta:

Kiedyś, w jakieś ciche a skwarne londyńskie popołudnie, na jednej z wielkich ulic, spotkałem się z dziwacznym pochodem: kilkunastu trębaczów na koniach, przybrani w czerwone fantastyczne płaszcze i kapelusze z pióropuszami, grało jakiś hymn niebosiężny; ryczeli ze wszystkiej mocy, a tak straszliwie, aż dygotały mury i targały się firanki w pootwieranych oknach. Za niemi maszerował zwarty tłum dżentelmenów w lśniących cylindrach, niosących cały las chorągwi, emblematów i rozwianych wstęg, pokrytych różnorodnymi napisami, zaś w końcu toczyły się wozy; sięgające pierwszych pięter, zaprzężone w sześć koni, przystrojonych w pióra i kapy złociste — wozy ubrane zielenią i kwiatami, podobne do barwnych koszów, wypełnionych po wręby dziećmi. Było ich po kilkadziesiąt na każdym. Śpiewały jakąś piosenkę, że słodkie głosiki dzwoniły, jakoby chórem leśnych ptaszął. Były porywające, jasnowłose, zdrowe, rumiane, czyste i świątecznie ubrane. Śmiały im się oczy, śmiały się rozradowane buzie, rozrzucały kwiaty, pocałunki, uśmiechy. Oczarowana tym widokiem publiczność zbierała się coraz liczniej klaskano, powiewano chustkami, niektórzy wtórowali piosnkę, rzucano im łakocie i zdejmowano kapelusze przed tym radosnym majestatem niewinności. Nad wozami łomotały wielkie chorągwie z wyraźnym napisem: »Takiemi uczyniło nas wasze miłosierdzie«.

Przetoczyli się jak burza wiosenna, pełna radości, szczęścia i wesela!

Ale za pierwszą kawalkadą, zaledwie w odstępie kilkuset kroków, ukazała się druga, niby konduktu pogrzebowy, następujący po weselnym korowodzie. Na przedzie kroczył tłum nędzarzów w łachmanach, przygrywający na klarynetach i piszczałkach, jakieś melodye żałosne, rozdzierające serca, zaś w ślad za niemi toczyły się wozy, również ogromne, jak poprzednie i tak samo kuliły się wynędzniałe gromadki. Były to dzieci pozbierane z ulic, z rynsztoków z przegniłych suteryn, wydarte z samego dna chorób i głodu. Stado konających piskląt. Siedziały wynędzniałe, sine, niezaspokojonym nigdy głodem trawione, nigdy nie myte, w strzępach ledwie pokrywających ich ciałka. Niektóre cicho płakały, niektóre przerażone widokiem tłumów, chowały się za drugie, ale większość siedziała apatyczna, bezsilna, jakby tylko na śmierć wyczekująca. Wieczny głód wyzierał im z oczu głód krzyczał z ciał pokrytych brudem, wrzodami, robactwem i nawet w lekliwych głosach rozbrzmiewał.

Obraz był prosty i w jasnościach dnia, na ulicach największej stolicy świata, wstrząsający ogromem niedoli. A nad niemi powiewały chorągwie z napisami, które, jak krzyk tych dzieci, umierających z głodu, jak krzyk ostatni, brzmiały: »Czy nas nie uratujecie?«

Cisza się stała i tłumy oniemiały na widok tego pogrzebowego pochodu. Nie śmiano sobie spojrzeć w oczy. Wstyd oblewał twarze krwawym rumieńcem hańby. Dziecięca niedola poruszyła najtwardsze egoizmy. Wzburzyły się wreszcie sumienia i jakaś lady zerwawszy z ramion koronkowe okrycie, rzuciła je na wóz i uciekła z płaczem. Wszyscy naraz zrozumieli swoją człowieczą powinność i zimno, spokojnie, bez słów zbędnych i wrzawy, każdy dawał, co mógł. Widziałem, jak oddawano pierścionki i łańcuszki od zegarków, jak z okien leciały ubrania i bielizna, jak z domów wynoszono kosze jarzyn, ćwierci mięsa, stosy chleba. Puste wozy, jadące na ostatku wypełniały się bardzo prędko, wypełniała się skarbonka, podawana na długim bambusie aż do okien drugiego piętra i prawdziwy grad perłów i szylingów sypał się zewsząd. W taki sposób Londyn ratował swoje głodne dzieci.

A czemże jest dzisiaj Warszawa, jeśli nie bagnem, rojącym się dziesiątkami tysięcy dzieci, pozostających w nędzy! Czemże stał się kraj, czasu tego strasznego kataklizmu? »Czy nas nie uratujecie?« — wołają ze wszystkich stron słabe głosy, gasnące spojrzenia, wyciągane bezsilnie rączki. Obejrzyjcie się dokoła siebie: nędza i nieszczęście! Ratunku! krzyczę! Na pomoc! Dzieci to nasza przyszłość! Zobaczcie, co się dzieje na poddaszach, w suterenach, w szkółkach i ochronkach, na placach i zaułkach! Przyjrzyjcie się, jak się bawią te dzieci, jak się śmieją, jak się poruszają — cienie nikłe, ostateczne wyczerpanie. Mamyż w bezsilnej rozpaczy łamać ręce i czekać zmiłowania losu! Precz z rozpaczą! Stańmy zwartą falangą w obronie dzieci. Brońmy naszej własnej przyszłości. Chcejmy potężnie, a zwyciężymy. Do sumień wołam do serc i do rozumów.

Ratujcie dzieci! To powinność człowieka, obywatela i Polaka! Spełnijcie swój obowiązek!

Wł. St. Reymont.

Tyle Władysław Reymont. Do słów tych na razie tylko tę drobną notatkę dodać chcemy z pism warszawskich:

— Ćwierć miliona nędzarzy w Warszawie. Wedle szczegółowych zestawień b. Komitetu obywatelskiego, ćwierć miliona osób korzystało z dobroczynności publicznej pod postacią zapomóg pieniężnych, lub w naturze, w Warszawie od czasu wybuchu wojny, za pośrednictwem różnych instytucyi filantropijnych, a głównie za pośrednictwem Komitetu obywatelskiego.

Z bliska i z daleka.

— Z nastaniem ciepła mnożą się znowu skargi żołnierzy, że paczki z topliwą zawartością, jak masło, tłuszcze, miód itd. nadchodzą z powodu niedostatecznego opakowania uszkodzone. Takie przesyłki nietylko, że nie mają dla odbiorcy wartości, ale zabrudzają jeszcze wiele innych paczek, listów i gazet, jak i worków do przesyłek poczty polowej. Zwraca się więc ponownie uwagę na to, że łatwo topiące się artykuły spożywcze podczas ciepłej pory roku przesyłać można tylko w naczyniach lub puszkach blaszanych ze szczelnie zamykającemi się wiekami i przesyłek z temi artykułami w pudełkach z papy lub podobnych urzędy pocztowe nie będą przyjmowały. Z powodu łatwego psucia się masła i tłuszczów nawet przy dostatecznem opakowaniu, odradza się stanowczo od przesyłania ich żołnierzom w miesiącach letnich.

— Materyały nie podlegające ograniczeniom w sprzedaży. W związku z rozporządzeniem ograniczającem sprzedaż materyałów wydał kanclerz obwieszczenie, które wylicza towary nie podlegające temu przepisowi. Są to głównie materyały jedwabne, koronki, kapelusze, parasole, dywany, makaty, szyta bielizna, gorsety, chusteczki do nosa, trzewiki i wyroby futrzane. Rozporządzenie to nie dotyczy także gotowych ubrań męskich, o ile rozchodzi się o drogie materyały, np. ubrania surdutowe w cenie ponad 75 mk., ubrania sportowe i żakiety ponad 60 marek, i spodnie ponad 18 mk. Wszystkie gotowe części ubrań damskich, jako to: płaszcze damskie, suknie i bluski, o ile gotowe były już 6-go czerwca i znajdowały się w posiadaniu detalistów, nie podlegają temu przepisowi. Płaszcze damskie ponad 60 mk., kostyumy ponad 80 mk. i suknie do prania ponad 40 mk., koszule damskie ponad 6,50 mk. i koszule męskie ponad 7 mk. można i nadal sprzedawać bez żadnych ograniczeń. Dla innych wyrobów tkackich są również wyznaczone podobne granice cen.

Racibórz. Kilku starszych chłopców pragnęło sobie urządzić w niedzielę po południu przejażdżkę łódką na Odrze. W tym celu odczepili łódkę rybaka Bednarka i puścili się w stronę Miedoni. W drodze wpadł 13-letni synek kolejarza Gerbera do wody i utonął.

Prudnik. (Straszny czyn matki.) Jednej z ostatnich nocy zamordowała niejakaś Wilhelmina Sentner swoje troje dzieci, dwuch chłopców we wieku 12 i 11 lat i dziewczę 2-letnie. Podłożyła ona pod łóżka płaty oblane przedtem okowitą i następnie podpaliła je. Przez powstały z tego powodu dym, dzieci udusiły się. Ciała nieszczęśliwych wskazywały także silne poparzenia. Wyrodna matka-morderczyni, której mąż znajduje się w niewoli

rosyjskiej nawiązała z innym mężczyzną niedozwolony stosunek miłosny.

Katy (w pow. opolskim). (Jeniec rosyjski). Jednej z ostatnich nocy przytrzymano tu znów nad Odrą jeńca rosyjskiego, który, jak opowiadał, uciekł z obozu jeńców w Austryi i już dwa tygodnie był w podróży. Jestto już siódmy jeniec, którego tu schwytano. Należy on do pewnego syberyjskiego pułku Kozaków, mówi dobrze po polsku i żałował bardzo, że go tu schwycono, gdyż przez granicę byłby się łatwo przedostał, ponieważ straże ustawione są w znacznej odległości od siebie. Zbiega odprowadzono do amtowego, który poczynił dalsze zarządzenia.

Pawłów. Do kancelaryi gminnej włamali się w nocy złodzieje, którzy usiłowali otworzyć szafę żelazną, co im się jednak nie udało. Zabrali natomiast karty na chleb, mięso i inne środki spożywcze, i z kasy pocztowej 20 mk. gotówki.

Katowice. (»Radzca sądowy«). Do mieszkania pewnej kobiety przy ulicy Strzeleckiej przybył jakiś mężczyzna, przyzwoicie ubrany, z teką i aktami, który przedstawił się jako »amtsgerichtsrat«. Cel swego przybycia wytłómaczył »radzca« kobiecie, że przybył dla spisania protokołu i podania o ułaskawienie jej męża, a przez kwiatek dał jej do zrozumienia, że gdy mu coś zapłaci, może sprawę przyspieszyć. Kobieta wręczyła »radzcy« 50 marek, któremi się jednak nie zadowolił, lecz żądał jeszcze dalszych 25 marek, które też od kobiety otrzymał. »Radzca sądowy« zabrawszy 75 marek, przyrzekł kobiecie przyspieszenie sprawy ułaskawienia i oddalił się. Po pewnym czasie, gdy jej męża nie ułaskawiono, udała się kobieta na policyę, gdzie dowiedziała się, iż ją »radzca sądowy« oszukał. Według wszelkiego prawdopodobieństwa »radzcą sądowym« był nie kto inny, jak Grzendzik, zbieg z domu karnego w Raciborzu.

Wrocław. (Rosyjski oficer-jeniec wyskoczył z pociągu.) Podczas transportu jeńców rosyjskich z Wrocławia do miejsca przeznaczenia wyskoczył w okolicy Rawicza oficer z pociągu w celu ucieczki. Ciężko rannego przewieziono do lazaretu.

Wrocław. Zastrzelił swoją matkę a następnie sam siebie 20-letni ślusarz Schubert. Przybył on z pola walki na urlop i przywiózł ze sobą różną broń, którą pokazywał swemu krewnemu, który go odwiedził. Pomiędzy bronią znajdował się jeden ciężkiego kalibru rewolwer rosyjski, którego mechanizm zamierzał pokazać krewnemu. Gdy zaczął rewolwer rozbierać, padł nagle strzał, a kula ugodziła stojącą przy drwiach matkę w twarz. Matka, śmiertelnie raniona, krótko potem zmarła. Młody Schubert skierował broń w rozpaczy natychmiast przeciwko sobie i przeprosiwszy ojca za swój czyn, strzelił sobie w skroń, kładąc się również trupem na miejscu.

Redaktor odpowiedzialny Józef Paledzki w Bytomiu. — Nakładem »Nowin Raciborskich« w Raciborzu. — Drukiem »Katolika«, sp. wydawn. z ogr. odp. w Bytomiu.

Zamówienie na pocztę.

Postbestellungsformular.

Unterzeichneter abonniert hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das III. Vierteljahr (für Monate: Juli, August und September) auf die in Ratibor O.-S. erscheinende Zeitung

„Nowiny Raciborskie"

für 1,20 Mk., mit Abtrag 1,44 mk.

(Imię i nazwisko): _____

(Mieszkanie): _____

Obige Mk. —— erhalten zu haben bescheinigt.

_____, den _____ 19..

Kaiserl. Post _____

_____

Kwit ten należy wyciąć i napisać imię i nazwisko i wraz z pieniędzmi oddać na pocztę.

Oppler, dentystka
Racibórz, ulica Odrzańska 2
wykonuje
sztuczne zęby, plomby
po dawnych tanich cenach.
Mówi się po polsku.

Książkę do nabożeństwa
Chwała Serca Jezusowego
wydał ks. prob. Melzer w Wojnowicach
polecają
„NOWINY RACIBORSKIE"
Racibórz — Ratibor.

Na podarki
polecam
zegarki kieszonkowe, łańcuszki, łańcuszki na szyję, krzyże itd.
Dalej:
regulatory, zegary ścienne, budziki, obrączki ślubne w rozmaitej wielkości po każdej cenie.
Zausznice, pierścionki, zegarki dla żołnierzy w polu z cyferblatem oświetlającym i bez.
Adolf Przegendza
Racibórz, Długa ulica.

Co nasi wojacy potrzebują - **w polu:**
Niemieckie
zegarki wojskowe
mrk. 6.—, 7.—, 10.— do 50.—
z świetlanym cyferblatem i bez.
Dalej
zegarki kieszonkowe i ścienne, regulatory, zegary na stół, budziki i t. d.
Franc. Breuer - Racibórz
zegarmistrz, złotnik i optyk.
Rok założenia 1842.

Bank Ludowy
spółka zapisana z nieograniczoną poręką
w Raciborzu, ul. Panieńska 16
Telefon 187. (we własnym domu) Telefon 187.
oraz filia
we Wodzisławiu, Rynek nr. 7
przyjmuje depozyty (oszczędności)
płacąc od nich 2 do 4 procent wedle wypowiedzenia od dnia wpłacenia;
udziela pożyczek wekslowych
przy kwartalnej odpłacie sumy 1/10 po 5 procent;
reguluje hipoteki;
dyskontuje weksle kupieckie
t. zw. prima weksle:
urządza konta bieżące
dla kupców i przemysłowców.

Z powodu ubytku urzędników przez wojnę będzie Bank aż do końca wojny otwarty dla Publiczności w dnie powszednie
tylko od godz. 8 rano do godz. 1 po połud.

KSIĄŻECZKI MODLITEWNE
TAJEMNICE ROŻANCA SW.
DALEJ
:: KSIĄŻKI ::
POWIEŚCIOWE
BIBLIOTEKA KATOLIKA
POLECAJĄ
NOWINY RACIBORSKIE

Polecam:
zegarki dla wojaków
po 2.50, 4.50, 5.00, 6.00, 7.00 m., 6 rubinów 10.00 m. aż do najdroższych.
Złote zausznice od 2.00 m. pocz.
Obrączki ślubne para od 1.20 m.
Łańcuszki niklowe, 80%, gr. double łańcuszki od 1.00 m. pocz. **Budziki, zegary ścienne i regulatory.**
Oskar David, zegarmistrz.
Racibórz, Odrzańska ulica 10.

Chwała Serca Jezusowego
Książka modlitewna i śpiewnik dla wszystkich wiernych a szczególnie dla czcicieli Najświętszego Serca Jezusowego
Zebrał i ułożył
Ks. Melzer, proboszcz w Wojnowicach.
Książka ta ma być **podręcznikiem dla wiernego ludu naszego,** ażeby nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego odprawiało się z prawdziwym pożytkiem dla duszy. Zawiera ona oprócz dokładnej nauki o tem nabożeństwie i o wszystkich bractwach Najśw. Serca Bożego, **najobfitszy wybór modlitew,** szczególnie odpustowych, do Serca Jezusowego, 3 nabożeństwa do Mszy św., 5 nabożeństw do **Komunii św.,** 2 Drogi krzyżowe, 2 nowenny i t. d.
W dodatku umieszczono nabożeństwo do **Najśw. P. Maryi** (wraz z modlitwami Kongregacyi Maryańskich), do **Ducha św.,** do św. Józefa i św. Alojzego i t. d.
W drugiej części znajduje się oprócz 35 pieśni do N. Serca Jezusowego, przeszło 400 pieśni kościelnych na Górnym Śląsku używanych.
Nabyć można książkę tę w rozmaitych oprawach i to w **księgarniach,** lub wprost z **Wydawnictwa dzieł katolickich Reinharda Meyera w Raciborzu.**
Również poleca się książkę do nabożeństwa ks. Skowronka **„Droga do nieba"** w różnych wydaniach i oprawach, która tak samo jest do nabycia w księgarniach, lub wprost z powyżej wymienionego wydawnictwa.

NIEZBĘDNE DROGI OPATRZNOŚCI

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę drugą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Jana rozdział III, wiersz 13—18.

Najmilsi! Nie dziwujcie się bracia, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego. W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę Swą za nas położył; i myśmy powinni kłaść duszę za bracią. Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ale uczynkiem i prawdą.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XIV, wiersz 16—24.

Onego czasu powiedział Jezus Faryzeuszom następującą przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wyniść a oglądać ją. Proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A inny rzekł: Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. Rzekł pan słudze: Wynidź na drogi i opłotki, a przymuś wniść, aby był dom mój napełniom. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej.

NAUKA.

Zdarzało się kiedy niekiedy, że ten lub ów z faryzeuszów zapraszał Pana Jezusa na ucztę. Pan Jezus korzystał z takich sposobności, żeby i faryzeuszów pouczać i dopomagać im do zbawienia. Przy jednej takiej uczcie mówił im Pan Jezus w szczególności o niebie i szczęściu wiecznem, a mianowicie o zaszłości karmienia ubogich. Na to jeden z obecnych rzekł mu: „Błogosławiony, który będzie jeść chleb w Królestwie Bożem". W odpowiedzi na to słowo opowiedział Pan Jezus przypowieść, którą mamy w dzisiejszej Ewangelii. Odnosi się ona na pierwszem miejscu do nieba, ale Kościół św. zwykł ją też stosować do Przenajświętszego Sakramentu, czyli do Stołu Pańskiego. I słusznie, bo jak od przystępowania do Stołu Pańskiego, tak też od kwapienia się do nieba, ludzie wogóle, a w szczególności ci, którzy przed innymi są powołani, wymawiają się, nie bez wielkiej ujmy dla Gospodarza Niebieskiego.

Wezwani są przed innymi do pracy około własnego zbawienia, oraz też do częstszego przyjmowania Komunii św. tacy, którzy, mając jakie takie dostatki, nie potrzebują wciąż pracować na kawałek chleba, zatem więcej mają czasu i wolności, żeby dbać o dobro swej duszy. O takich jednak, niestety, Pan Jezus zmuszony powiedzieć: „poczęli się wszyscy społecznie wymawiać". Nie należą oni wprawdzie do rzędu tych, o których mówi Paweł ś.: „Nie mylcie się, ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani Sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą Królestwa Bożego." Nie, to przynajmniej są, po światowemu mówiąc, wcale porządni ludzie; złego może niewiele robią, ale dobrego jeszcze mniej, bo i wogóle mało robią. Przytem to wcale grzeczni i dobrze wychowani ludzie, więc i dla Pana Boga zachowują pewne ugrzecznienie i formy światowe; wszyscy gładko się tłómaczą, a na trzech z pewnością dwóch bardzo uprzejmie Panu Bogu się wypraszają: „proszę Cię, miej mię za wymówionego". Racye, jakiemi się tłómaczą, są także wcale przyzwoite, przynajmniej niema w nich nic wyraźnie złego. A jednak gospodarz na nich się rozgniewał, a to tak bardzo, że zapowiada: „że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej" Dlaczego?

Bo, aby dostać się do nieba, nie wystarcza być człowiekiem porządnym, zacnym po światowemu; potrzebneć to i pożądane, ale tego za mało! Potrzeba nadto, i to koniecznie, być dobrym chrześcianinem, t. zn. człowiekiem z przekonania i z dobrej, szczerej woli trzymającym się wszędzie i zawsze, w życiu prywatnem tak samo, jak i w publicznem tej zasady: „Szukajcież naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a inne wszystko przydano wam będzie." W stanach przez Pana Boga uprzywilejowanych, bo nad innych wywyższonych, niestety, mało bywa chrześcian prawdziwych.

„Kupiłem wieś", z pewną dumą i butą wymawia się pierwszy. Widocznie człowiek to bogaty, kiedy stać go na to, żeby kupić sobie wieś; bogatym zaś ludziom nie tak łatwo przychodzi na myśl, żeby mieli potrzebować Pana Boga, więc też o łaski i względy u Niego nie wiele stoją. Bogaci tylko innych mają potrzeb: tak jak ten w dzisiejszej Ewangelii mówi: „mam potrzebę wynijść i oglądać wieś kupioną", tak inni i za naszych czasów mają potrzebę podróżowania, oddawania i przyjmowania wizyt, załatwiania interesów, wygodnego życia, t. zn. wygodnego i długiego wysypiania się, wybornie zastawionego stołu i długiego potem trawienia, wymyślnego i odpowiedniego do stanu ubierania się. Bogaci mają

potrzebę reprezentować, wiedzieć o wszystkiem, od się dzieje w wielkim i w ich świecie, popierać sztukę i naukę; mają wreszcie obok tych i innych tym podobnych niemałą podobno potrzebę bawić i zabawiać się, ten w karty, inny w sporty, inny w kobiety, inny w sensata, polityka itd. itd. Wśród załatwiania i zachodów około zaspokojenia wszystkich tak licznych i różnorodnych swych potrzeb, biedni ci bogacze prawie nigdy nie umieją sobie znaleść tyle czasu i tyle myśli swobodnej, ile potrzeba, żeby zająć się tem, o czem Pan Jezus mówi: „troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego potrzeba." Dlatego to twierdzi sam Pan Jezus: „Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do Królestwa niebieskiego." A jednak zwykle ludzie, i to nawet chrześcianie, bogatym zazdroszczą!

„Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać." To wymówka człowieka dorabiającego się, a nieraz i zapracowującego się dla dorobienia się mienia i chleba. On nie mówi, jak ów kupujący wieś: „mam potrzebę". Dla niego to rzecz tak jasna i prosta, że przedewszystkiem potrzeba pilnować i przyczyniać swego, że ani nie przypuszcza, żeby ktokolwiek mógł od niego domagać się czegoś więcej jeszcze. Ciągła troska o chleb powszedni, a gdy ten jako tako już jest zabezpieczony, troska o zabezpieczenie sobie spokojnej starości, a dzieciom jakiejkolwiek przyszłości, tak ze wszystkiem go pochłonęła, że o niczem innem już myśleć nie umie i nie chce. Przewiduje on nieraz i przyszłość, ale tylko pogrobową; wieczności ani nie przewiduje, ani nie pragnie; w najlepszym razie odezwie się, że gdyby go Pan Bóg w innym był postawił stanie, to całem sercem by Mu służył; ale w takich jak on warunkach, to i sam Bóg widzi, że nie może! Czembądź Boga zbywają. O takich to woła Pismo święte: „Daj Boże, aby mądrzy byli, i rozumieli, i ostateczne rzeczy opatrowali."

„Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść", tłómaczy się trzeci krótko i prawie opryskliwie. Niemać w tem grzechu, że kto się żeni, albo za mąż wychodzi, chociaż wyraźnie jest w Piśmie św.: „Kto bez żony jest, stara się o co, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu; a który z żoną jest, stara się o to, co światu należy, jakoby się podobał żonie, i rozdzielon jest." Byłoby to jeszcze znośnem, gdyby kto dbając o żonę, równocześnie dbał też szczerze o Pana Boga, jak to się dzieje w małżeństwach, które skojarzyły się nie z namiętności, ani z wyrachowania, ale prawdziwie po chrześciańsku. Ale jeżeli kto tak zupełnie oddaje się rozkoszom, choćby nawet życia rodzinnego, a cóż dopiero życia po za rodziną rozwiązłego, że według słów Psalmisty „przyrównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobnym", tak zupełnie zatracił wszystko co w człowieku jest wyższego i idealnego, stracił wiarę, zagłuszył w sobie sumienie: taki, cóż dziwnego, że nie mając się czem tłómaczyć, na każde wezwanie Boże odpowiada: „Nie mogę przyjść". Dla takich jeden tylko bywa ratunek: uprosić im u Pana Boga, żeby uczynił ich ubogimi, ułomnymi, ślepymi, albo chromymi, i wtenczas dopiero przez sługi swoje „przymusił ich wnijść", bo takim zwykle „samo tylko utrapienie daje wyrozumienie."

Ubodzy, chromi, ślepi i ułomni wreszcie korzystają z hojności Gospodarza Niebieskiego, i przy Nim prędko i na wieki zapominają wszystkich swoich ziemskich dolegliwości, które w końcu pokazało się, że były dla nich prawdziwem dobrodziejstwem, a nie upośledzeniem ze strony Pana Boga. A i z tych wielu dopiero trzeba „przymusić" do przyjścia. W naszych zaś czasach i ci już hardzieją, bo powiadają: my mamy na mocy konstytucyi równe z panami i dorobkiewiczami, a nawet większe, niż oni prawa, kiedy stanowimy większość narodu; więc nie pozwolimy księżom, żeby nas zmuszali do służby Bożej, bo to sprzeciwia się naszej wolności. Czy mówią prawdę, tego nie powiem; ale to powiem, że takie mędrkowanie przyczynia wolności pójścia na wieczną zgubę.

X. J.

Godnym wolności jest ten, kto ceni wolność drugich; sam jest niewolnikiem, kto dla innych kajdany kuje.

BOŻE CIAŁO.

Chrystus Pan w wielkiej Swej miłości ku ludziom, nie chciał ich po Swojem wstąpieniu do nieba zostawić w opuszczeniu, i dla tego przemieniając przy ostatniej wieczerzy chleb i wino w Ciało i Krew Przenajświętsza, dał im na pociechę samego Siebie, utajonego w Najśw. Sakramencie ołtarza.

Za tę wielką łaskę, dziękujemy Bogu i wielbimy Go szczególnie podczas uroczystości Bożego Ciała.

W dawnych czasach nie było tej wspaniałej uroczystości Bożego Ciała i nie obchodzono jej z taką okazałością jak dzisiaj.

Od chwili kiedy Pan Jezus żywy i cały po raz pierwszy przyjął postać chleba i wina, wierni zawsze jak największą czcią otaczali tę wielką tajemnicę. Zdarzało się czasem, że pierwsi chrześcianie zabierali część Hostyi św. do domów, aby się Nią w owych czasach prześladowań w niebezpieczeństwie śmierci zasilać.

Początkowo więc Pan Jezus przebywał na ołtarzach naszych pod postacią chleba, tylko podczas Mszy świętej. Dopiero w czwartym wieku zaczęto przechowywać Najśw. Sakrament w kościołach, aby Go stamtąd chorym posyłać. Przed ołtarzem paliła się już wtenczas tak zwana »wieczna lampa«, na znak czci i miłości, którą serca wiernych ku Najśw. Sakramentowi pałają.

Zwyczaj wystawiania Najśw. Sakramentu zaprowadzono dopiero w późniejszych wiekach. Pierwszą wzmiankę o tem mamy w opisie żywota św. Klary, która umarła w roku 1253.

Kiedy żołnierze cesarza Fryderyka II. pustoszyli państwo kościelne i oblegali miasto Assyż, napadli także na klasztor poza miastem stojący. Już zdobyli część murów. Wtedy św. Klara wziąwszy Najśw. Ciało Jezusa, zamknięte w kosztownej szkatule, wyniosła je do furty klasztornej, gdzie na klęczkach wśród łez swego Niebieskiego Oblubieńca o pomoc błagała. Bóg ją wysłuchał, bo oto nara żołnierze opuszczają klasztor. Jedna część ich ra uje się ucieczką, inni spadają z murów i tak śmierć znajdują.

Ustanowienie zaś samego święta Bożego Ciała, w którem wystawiono uroczyście ku czci publicznej Najśw. Sakrament, opiera się na pewnym cudzie.

W Leodyum, mieście belgijskiem, zakonnica Julianna miewała często cudowne objawienie. Ukazywał jej się księżyc w pełnym blasku, lecz z jednej strony zaciemniała go czarna plama. Dopiero po wytrwałej i gorącej modlitwie sam Pan Bóg objawił świętej zakonicy, co znaczy to widzenie. Księżyc to Kościół św. rzymsko-katolicki, a ciemna plama na nim to brak osobnego święta na cześć Najśw. Sakramentu, a ten brak jak plama zaciemnia blask Kościoła. Pokorna Julianna długo taiła tajemnicę. Gdy sama została przełożoną, opowiedziała ją archidyakonowi Jakóbowi i innych podożnym kapłanom. Ci donieśli o tem biskupowi w Leodyum, który zbadawszy rzecz całą, w roku następnym w swojem biskupstwie nowe święto obchodzić nakazał.

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności archidyakon Jakób, któremu św. Julianna najpierw wolę Bożą oznajmiła, wstąpił na stolicę apostolską jako Papież Urban IV-ty. Wydał on 1264 roku bullę, w której uroczystość Bożego Ciała dla całego chrześciańskiego świata ustanowił. Niedługo jednak umarł Urban IV., a jego nakaz poszedł w zapomnienie. Dopiero następca Urbana, papież Klemens V., na powszechnym soborze wiedeńskim 1311 r. ostatecznie zatwierdził dekret swojego poprzednika, i uroczystość na cześć Najśw. Sakramentu z wielką okazałością obchodzić nakazał. Uroczysty ten dzień nazwano dniem Bożego Ciała.

Pamiętnym dniem ustanowienia Najśw. Sakramentu jest właściwie Wielki czwartek, ponieważ jednak ostatnie trzy dni wielkiego tygodnia poświęcone są rozpamiętywaniu Męki Zbawiciela, przeto Kościół św. nie mógłby z należytą uroczystością obchodzić tej świętej pamiątki. Dla tego Ojciec św. Klemens V. zatwierdził osobne święto w czwartek po Trójcy św.

W roku 1316 dodał Ojciec św. do tej uroczystości oktawę, podczas której miały się odprawiać procesye z Najśw. Sakramentem.

Boże Ciało jest najwspanialszem naszem świętem, do czego się przyczyniają bez wątpienia wielkie i uroczyste procesye. Oprócz zwyczajnych procesyi rano i w wieczór każdego dnia oktawy, jedna z nich w samo Boże Ciało lub który inny dzień oktawy z większą odprawia się okazałością.

Wychodzi ona z chorągwiami i obrazami na czele na ulice i miejsca publiczne. To tryumf Kościoła nad nieprzyjaciołmi Najśw. Sakramentu. Tak obchodził Chrystus Pan niegdyś wsie i miasta opowiadając ludziom Swoję Boską naukę i świadcząc im niezliczone dobrodziejstwa.

Wierni z radością oczekują tego dnia, w którym Pan Jezus ma przejść około ich domów przybla- rają je więc w kwiaty, obrazy i światło, aby tym sposobem wyrazić swoją miłość i cześć dla Zbawiciela.

W Polsce jest zwyczaj ubierania czterech ołtarzy, przy których bywają śpiewane początki czterech Ewangelii.

Wśród muzyki i śpiewu posuwa się procesya od jednego ołtarza do drugiego, a na końcu udziela biskup lub celebrujący kapłan błogosławieństwa Najśw. Sakramentem na wszystkie cztery strony świata.

Na widok tego wspaniałego pochodu, na widok tłumów korzących się z wiarą przed swym Panem i Zbawicielem jakaś rzewna radość napełnia duszę człowieka, a serce jego z wdzięcznością wznosi się do Boga, który mu się w tej świętej wierze katolickiej urodzić pozwolił.

Procesye podczas oktawy Bożego Ciała tak wielkie mają znaczenie, że Kościół św. pewne odpusty do nich przywiązał. Sobór zaś Trydencki tak o nich mówi: »Nic nadto słuszniejszego, jak że są pewne w roku wyznaczone dni, aby w nich chrześcianie katolicy wszyscy społem przez szczególniejsze i niezwykłe oznaki okazywali publicznie swoją wdzięczność i pamięć ku wspólnemu Bogu i Zbawicielowi za ten dar niewysłowiony i boski, wyobrażający nam pamiątkę śmierci i tryumfu. I zaiste przystało, aby prawda tryumfowała nad kłamstwem i kacerstwem, aby jej przeciwnicy na widok takiej świetności i powszechnej radości Kościoła omdleni i złamani niknęli i słabli, albo wstyden oblani i pomięszani raz przecież się opamiętali«.

W uroczystość Bożego Ciała, najczęściej w osiatni dzień oktawy, poświęca kapłan w niektórych okolicach wianki z różnych kwiatów i wonnych ziół uwite.

Zwyczaj ten stąd powstał: Chrześcianie od początku wprowadzenia tego święta przynosili w ten dzień kwiaty i wieńce do kościoła i stroili niemi ołtarze i ściany na okazanie swej gorliwości w chwale Bożej.

Że zaś święto Bożego Ciała przypada w tej porze roku, kiedy nowe rośliny kwitną i dla ludzi użytecznemi się stają, dla tego Kościół święci owe zioła, dziękując za nie Bogu i prosząc, aby je błogosławił i obfitość ich dać raczył. Lud ziół tych używa w pobożnej wiosce jako lekarstw lub kadzi niemi podczas burzy i nawałności. Oprócz tego przy święceniu wianków błaga kapłan Boga, ażeby od wiernych, którzy Mu na ołtarzu wianki sercem nabożnem składają, wszelkie przeszkody do zbawienia oddalił, i aby ich kiedyś, gdy ozdobieni wieńcami cnót i dobrych uczynków przed Nim staną, do wiecznego szczęścia przyjąć raczył!

Gdy się podejmiesz jakiego urzędu, który przechodzi twe siły, źle go sprawować będziesz.

NIEZBADANE DROGI OPATRZNOŚCI.

Było to przed laty przeszło osiemdziesięciu, gdy pewien młody kupiec przybył do belgijskiego miasteczka Hal nad rzeczką Senną. Idąc nad oną rzeczką, usłyszał nagle krzyk przeraźliwy, a obejrzawszy się, ujrzał w rzece płynącą kołyskę, a w niej małe dziecię. Bez namysłu wskoczył do wody, dopłynął do kołyski i pływając dociągnął ją do brzega.

— Bogu dzięki! — rzekł — dziecko żyje jeszcze!...

To mówiąc, oddał dziecko matce, która z krzykiem za kołyską goniła i w tej chwili nadbiegła.

Uradowana matka nie miała dosyć słów podzięki i chciała wybawcę swego dziecka wynagrodzić, ale kupiec odpowiedział:

— Zatrzymajcie swoje pieniądze, ja ich nie potrzebuję. Zresztą spełniłem swoją powinność i nic więcej.

Ale matka nie ustąpiła. Z szyi dziecka zdjęła srebrny medalik Matki Boskiej i rzekła:

— Najświętsza Panna dopomogła Panu do uratowania dziecka. Ponieważ Pan nie chcesz przyjąć pieniędzy, to przynajmniej przyjmij ten medalik Najśw. Panny na pamiątkę swego pięknego czynu. I Pan sam byłeś w wielkiem niebezpieczeństwie, dla tego proszę, abyś Pan z wdzięczności i ku czci Najśw. Panny ten medalik nosił na szyi i codziennie jedno »Zdrowaś Marya« odmawiał.

Młody kupiec, który widocznie nie był wielkim zwolennikiem modlitwy, wzdrygnął ramionami i nie miał wielkiej ochoty, przyjmować takiego obowiązku, ale gdy kobieta nie przestała nalegać i tak serdecznie prosiła, że nie mógł jej się oprzeć, przyjął medalik, zawiesił go sobie na szyi i dał słowo, że codziennie jedno Pozdrowienie Anielskie odmawiać będzie.

Lata upłynęły, a kupiec, którego interes coraz się powiększał, podróżował po różnych krajach.

Tymczasem mały Delany — takie było nazwisko owego dziecka — wyrósł na chłopca i został przyjęty do seminaryum biskupiego w Madeline, gdzie się z wielką pilnością oddawał naukom, a jeszcze więcej odznaczał się czystością obyczajów i pobożnością. Po ukończeniu studyów przedwstępnych, poczuł powołanie do stanu duchownego i idąc za wewnętrznem natchnieniem, postanowił zostać kapłanem zakonnym. To natchnienie zawdzięczał Najśw. Pannie, do której gorące miał nabożeństwo.

W opactwie Premonstratensów w Grimbergu złożył śluby zakonne, a wyświęcony na kapłana, żarliwie się zabrał do dzieła pozyskiwania dusz P. Bogu. Kilkakrotnie prosił przełożonych, aby mu pozwolili pójść do Afryki, gdzieby miał obszerne pole do nawracania pogan, ale starania jego były daremne. Lecz gdy w roku 1848 cholera w okolicy Grimbergen straszne robiła spustoszenie i przełożeni klasztoru byli świadkami, jak młody kapłan Delany niezmordowany był w noszeniu pomocy chorym i umierającym i bezustannie życie swoje narażał na niebezpieczeństwo, nabyli tego przekonania, że w pragnieniu jego objawia się wola Boża wysłali go na misye do Afryki.

Pierwszym polem działania młodego misyonarza był »Przylądek Dobrej Nadziei« na południowym krańcu Afryki i obfite było żniwo jego pracy w winnicy Pańskiej. Pewnego dnia doniesiono mu, że w szpitalu miejskim leży chory podróżny, który ponoć jest katolikiem, ale o spowiedzi słuchać nie chce i straszne wygaduje bluźnierstwa. O. Delany pospieszył do szpitala, odwiedził chorego i nie mało się zdziwił, gdy w nim poznał rodaka z Flamandyi.

Nieszczęśliwy już dogorywał; każda chwila mogła być ostatnią, a pomimo to nie przestał bluźnić i przeklinać wszystko, co święte. Kapłan nie tracił nadziei; z współczuciem wypytywał go o jego stosunki i starał się pobudzić go do skruchy i żalu, ale daremnie — na wspomnienie o spowiedzi chory prawie w szał złości popadał. Naraz O. Delany spostrzegł coś na piersiach chorego; przypatrywał się bliżej i poznał, że to medalik z wizerunkiem Najświętszej Panny.

— Jakto? medalik Bogarodzicy na piersiach zatwardziałego grzesznika! Jak to pogodzić ze sobą? Chory sam zdawał się dziwić temu i na pytania kapłana taką dał odpowiedź:

— Przed mniej więcej trzydziestu laty wyratowałem z wody dziecko, było to pod miasteczkiem Hal w Belgii, a matka tego dziecka dała mi ten medalik, który zdjęła z szyi dziecka. Aby poczciwą kobietę zadowolić i jej nie zasmucić, dałem jej słowo, że ten medalik zawsze nosić i codziennie jedno »Zdrowaś Marya« odmawiać będę, i słowa dotrzymałem.

— A tem dzieckiem, któreś Pan uratował, ja jestem! — zawołał O. Delany i rzucił się choremu, swojemu wybawcy, na szyję.

W tej chwili promień łaski Boskiej oświecił serce grzesznika. Teraz mu się wyjaśniło, co dotąd mu było tajne; teraz nagle nabył przekonania o tem, czego się nigdy nie spodziewał, czego się nie domyślał: Opatrzność Boża nad nim czuwała i kierowała tak jego, jak i kapłana krokami. Przez cały czas grzesznego jego życia Pan Bóg go nie opuścił, jego ratunek miał na oku i tak dziwnym zbiegiem okoliczności ten ratunek mu zesłał. Do głębi wzruszony rozpłakał się jak dziecko, a żal szczery obojętnego i grzesznego swego życia przeszył mu serce.

Kapłan przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w chorego, w którym tak nagła zaszła zmiana, a wdzięcznem sercem dziękował Pan Bogu za nieprzebrane Jego miłosierdzie i niezbadane drogi Opatrzności, a potem rzekł:

— Teraz rozumiem, dla czego mię Pan Bóg bezustannie do tego odległego kraju powoływał. Tak samo, jak mię przez Ciebie uratował od śmierci doczesnej, tak chce Ciebie przezemnie uratować od śmierci wiecznej!

I stało się, czego nikt nie przypuszczał: wśród obfitych łez i łkania chory odprawił przy pomocy kapłana spowiedź z całego życia, a gdy ją ukończył i kapłan rozgrzeszając go uczynił nad nim znak krzyża św., wtenczas raz jeszcze wdzięcznemi i rozpromienionemi oczyma spojrzał umierający na swego wybawcę i wymawiając pobożnie imiona św. Jezusa i Maryi, pożegnał ten świat, aby stanąć przed odwiecznym Sędzią, który mu się tak miłosiernym okazał.

O. Delany umarł przed niewielu laty w jednym z klasztorów Belgii.